



## ANTONI BRYŃSKI

Dnia 20 października 1947 r. w Radomiu Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu w osobie członka Komisji adwokata Zygmunta Glogiera przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Antoni Bryński
<b>Data i miejsce urodzenia</b>	18 stycznia 1899 r. w Radomiu
<b>Imiona rodziców</b>	Edward i Jozefa z Jabłońskich
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Radom, ul. Mickiewicza 1
<b>Zajęcie</b>	prokurent Banku Gospodarstwa Krajowego
<b>Karalność</b>	niekarany
<b>Stosunek do stron</b>	obcy

---

11 listopada 1939 r. miały miejsce w Radomiu większe aresztowania przedstawicieli partii politycznych, sędziów, adwokatów, kupców, nauczycieli, lekarzy – z jakiego powodu dokonano tych aresztowań, nie mogę powiedzieć. Mam wrażenie, że chodziło Niemcom o sterroryzowanie ludności.

8 grudnia, w dzień świąteczny, Niemcy przystąpili do usuwania ludności z ulic: Moniuszki, Sienkiewicza, Żeromskiego. Wobec tego, że dawali zaledwie godzinę na usunięcie się z mieszkania, nie wskazując innego pomieszczenia do zajęcia, działy się rzeczy nie do opisania. Ludzie wyrzucali meble z okien. Większa część ludności zmuszona była znaleźć schronienie w kościele Mariackim, który udzielono na chwilowy przytułek dla wyrzuconych. Ludność



żydowska, która stale była nawiedzana przez gestapo i której nie wolno było nic zabrać z mieszkania, oczekiwała usunięcia bez możliwości zabrania jakiegokolwiek rzeczy z mieszkania.

Represje na większą skalę zaczęły się dopiero w lutym lub marcu 1940 r. – po starciach, które nastąpiły pomiędzy oddziałami polskimi i niemieckimi w okolicy Chlewisk i Stefankowa w pow. koneckim. Wtedy to przywieziono z wyżej wymienionych okolic całą masę aresztowanych, których według informacji stracono na Firleju. Może coś o tym dokładniej powiedzieć świadek Blinstrup, urzędnik ubezpieczalni w Radomiu.

Po tych potyczkach w okolicach Chlewisk przywieziono do Radomia i ulokowano w szpitalu wojskowym dla jeńców rannego polskiego żołnierza nazwiskiem Tomczyk, którego dzień i noc pilnowali gestapowcy. Wobec bardzo ciężkiego stanu nie mógł on być przesłuchany i zmarł, nie udzieliwszy Niemcom żadnych informacji. Wiem to od księdza Grelewskiego, który był kapelanem szpitala. Grelewski został następnie zamordowany przez Niemców. Aresztowanych z okolic Końskich rozstrzelano w 1940 r., na kilka dni przed Wielkanocą.

W styczniu 1941 r. miały miejsce bardzo duże aresztowania z listy. Wzięto wtedy: dr. Witkowskiego, Gałkę, adwokata Świątkowskiego, Cypryszewskiego, Staniszewskiego, prof. Cyrańskiego, prof. Henryka Suligę, Władysława Paluszyńskiego, księży Stefana i Kazimierza Grelewskich i księdza Sznurę, inż. Drewskiego, Piekarskich z Jedlni, ziemianina Jana Makulca, kupca Jerzego Pikulskiego, właścicielkę kwiaciarni Adamską, inż. Stanisława Cybulskiego, Aleksandra Kołbuka, ziemianina Ekierta, ziemianina Gawrońskiego, emerytowanego urzędnika ubezpieczalni Aleksandra Zyhowicza, por. Wiktora, dyrektora gimnazjum Małuję, dyrektora elektrowni Chądzyńskiego, kupca Romualda Bogackiego i dr. Wrońskiego oraz wielu innych, których nazwisk sobie nie przypominam. Wywiezieni oni zostali do Skarżyska, skąd zaledwie kilka osób zostało zwolnionych – reszta zginęła, bądź w obozach, bądź w więzieniach.

Pod koniec 1941 r. były znowu aresztowania dużych grup ludzi, ale nazwisk aresztowanych sobie nie przypominam. Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że Niemcy specjalnie na aresztowania wybierali dni świąt narodowych lub kościelnych.

4 czerwca 1942 r., w dzień Bożego Ciała, w Radomiu i okolicy miały miejsce aresztowania oficerów rezerwy, nauczycieli szkół, tak średnich, jak i powszechnych.



12 lipca duża branka w Garbatce-Letnisku, skąd wzięto kilkaset osób. W międzyczasie odbywały się pojedyncze stałe aresztowania bądź też branie zakładników.

11 listopada 1942 r. zostałem aresztowany w godzinach rannych. Przyszło do mego mieszkania dwóch osobników, jeden cywilny i drugi w mundurze gestapowca – rysopisu ich sobie nie przypominam. Z mieszkania zaprowadzono mnie do garażu przy ul. Kościuszki, gdzie zastałem już całą masę znajomych. Kazano nam stać, tak kobietom, jak i mężczyznom, twarzą do ściany, zakazując jakichkolwiek rozmów i grożąc represjami w razie niezastosowania się do rozkazu. Pilnował nas gestapowiec z ręcznym karabinem maszynowym w ręku, mówiący słabo po polsku.

Staliśmy tak od 6.00 rano do zmroku. Wieczorem wszedł do garażu Fuchs w towarzystwie kilku gestapowców i wygłosił przemówienie treści mniej więcej następującej. Stwierdzono, że wszyscy aresztowani należą do ZWZ. Będą skrupulatnie przesłuchiwani. Mówił, że szczerze przyznanie się do winy uratuje nie tylko przyznającego się, ale i jego krewnych. Zarzucił bezsens prowadzonej w ten sposób walki z Niemcami. Dodał, że wina niektórych jest ponad wszelką wątpliwość ustalona, gdyż przez dłuższy czas byliśmy obserwowani, wobec czego przekonany jest o winie. Wtedy wywołano dr. Meterę, sędziego Dankowskiego, inż. Kurcza, Stanisława Glogiera, panią Beselniakową i jeszcze kilka osób, których nazwisk sobie nie przypominam, i odprowadzono ich, jak się później dowiedziałem, do piwnic gestapo. Nas pozostałych załadowano na samochody i odwieziono do więzienia, lokując w *Sonderabteilung* u Ferdinanda Kocha.

Mnie umieszczono w celi nr 3. Wraz ze mną siedzieli w niej inż. Rejchel, inż. Sosnowski, naczelnik Wydziału Opieki Społecznej w radomskim magistracie Witold Grochowski, uczeń Tadeusz Kasprzykowski, inż. Tadeusz Maj, Jan Białowąs, Antoni Kozera z synem (aresztowano 12 osób z jego rodziny, które siedziały w innych celach), Jerzy Kupidura sierżant Wojska Polskiego Aksan, Lipiński i technik kolejowy Zygmunt Ociessa [sic!].

Towarzysze celi, których już przed nami aresztowano, gratulowali nam z powodu spokojnego wejścia do celi, wszyscy bowiem nowo przyjmowani przez Kocha byli zawsze nieludzko katowani, zanim zostali wpuszczeni do cel. Fakt ten w ciągu ośmiu tygodni mego pobytu w więzieniu wielokrotnie sam mogłem sprawdzić. I tak przed Bożym Narodzeniem 1942 r., w samą Wilię, przywieziono – zdaje się, z Łżeckiego – kilkanaście osób do *Sonderabteilung*. Tych Koch przyjął, bijąc ich niemiłosiernie, a następnie już w samo Boże Narodzenie bił

ich po celach bykowcem i zmuszał współtowarzyszy więźniów do bicia ich po twarzy. Od 13 listopada zaczęły się badania, po których przywożeni [więźniowie] nie mogli ustać o własnych siłach – szczególnie mocno zbici byli Aksan i Tadeusz Maj. Zabranym na przesłuchanie 17 grudnia Zygmunt Ociessa po przyjeździe z niego wrzucony został przez gestapowców do celi nieżywych, co ustalił wezwany z drugiej celi więzień dr Tomaszewski. Muszę podkreślić, że Ociessa wywożony na badania był zupełnie zdrow.

Ja byłem badany 4, 5 i 6 stycznia 1943 r. Wywieziony zostałem rano z więzienia skuty. Kuł Koch lub jeden z gestapowców, którzy przyjeżdżali po nas.

Bardzo często przyjeżdżał po nas gestapowiec imieniem Albin, zwany przez więźniów „Ryżym”, człowiek o twarzy i postępowaniu zwierzęcia. Po przyjeździe na Kościuszki lokowani byliśmy w łazience i przykuwani do kaloryferów. Łazienka znajdowała się od strony ul. Kościuszki. Bardzo często bez jedzenia siedzieliśmy w niej do 7.00 i później wieczorem, oczekując wezwania na badanie.

Muszę w tym miejscu nadmienić, że [to] wyczekiwanie było bardzo przykre, gdyż ze wszystkich sąsiednich pokoi dochodziły odgłosy katowania przesłuchiwanym i jęki bitych. Po przybyciu do łazienki referent wywoływał nazwisko więźnia, następnie podchodził do niego, otwierał kluczykiem kajdanki i już bez kajdan prowadził na badania.

Mnie przesłuchiwano w pokoju naprzeciw łazienki. Badał mnie osobnik umundurowany, blondyn, barczysty, tęgi, średniego wzrostu, w towarzystwie szczupłego bruneta – tłumacza. Pierwszego dnia pobito mnie batami, bili obaj. Przywieziony na drugi dzień, przestałem cały dzień w piwnicy i nie byłem przesłuchiwany.

6 stycznia po przywiezieniu mnie na Kościuszki siedziałem w łazience do późnego popołudnia i to w dużym tłoku, gdyż masę ludzi zwieziono na badania. Gdy mnie wezwano, znowu zostałem obity. Wtedy to widziałem w łazience kilka niewiast bardzo mocno pobitych i pokrwawionych. Protokołu żadnego z [przesłuchiwania] mnie nie spisywano. Wyjechałem do Majdanka transportem 7 stycznia 1943 r. Przed wyjazdem skrupowano nam ręce i po przyjeździe na rampę czekaliśmy kilka godzin na podstawienie wagonów, klęcząc na śniegu.

Albin, zwany „Ryżym”, przyjeżdżał kilkakrotnie do Majdanka w towarzystwie tłumacza Skonecznego – rysopis: barczysty, mocno zbudowany, pochodzi podobno z Radomia. Owego



Skonecznego znał współtowarzysz mej niedoli Bogusław Maliszewski, który obecnie mieszka w Krakowie, a który był jego kolegą pułkowym. Albin wraz ze Skonecznym kilkakrotnie przesłuchiwali mnie i bili na Majdanku, przy czym raz Albin połamał na mnie swój pejcz.

Z grupy aresztowanych wraz ze mną 11 listopada 1942 r. nie żyją: Stefania Suchańska, Halina Kasprzykowska, Iza Glogierowa, Patkowa, Wanda z Glogierów, Alicja Kozera, inż. Rejchel, Jan Białowąs, Zygmunt Ociessa, Antoni Kozera, Konrad Kozera i Tadeusz Kozera, inż. Tadeusz Maj, Tadeusz Kasprzykowski, Józef Konieczny, Witold Grochowski, sędzia Dankowski, Antoni Libicki, inż. Edward Feliński, Witold i Tadeusz Pszczółkowscy, Kazimierz Zabicki, Zygmunt Deperasiński, Antoni Kozłowski, inż. Kurcz, Kołtun, Deperasiński bez imienia, Julian Nowakowski.

Siedziałem w obozach Majdanek i Buchenwald. Zostałem zwolniony przez Amerykanów 11 kwietnia 1945 r.

Tak zeznałem.

Odczytano.